

Stanisław Krokowski

Własność narodu

Wszystko, co tu widzicie: bel, dźwi, lanc i kołczug. Jest te filary, te sklepienia, te rzeźby, te posadzki — wszystko to z naszych dębów, jesionów i buków, z naszego wapna i cegieł, wszystko to ręka polska wykonała. Tu nie ma jednego gwoźdźka obcego, ani dotknięcia obcej ręki.

Tak mówiło się zwykle gościom, oprowadzając ich po zamku kórnickim, przebudowanym w stylu nowogotyckim w pierwszych latach XIX wieku.

Wszystkie prace około zamku, który do dzisiaj zachował dawną sylwetkę, całe urządzenie wewnętrzne, to dzieło naszych, przeważnie miejscowych murarzy, cieśli, stolarzy, malarzy, — dzieło polskich rzemieślników i robotników, potrafiących nie gorzej niż zagraniczni mistrzowie, z polskiego materiału polskie stwarzać cuda.

Artystycznie rzeźbione odrzwia, jakich nie powstydziłby się gotycko-renesansowy pałac włoski, wyrzeźbiły w kunsztowny i misterny wzór sprawne ręce kórnickich stolarzy. Oni stworzyli, bo to tylko słowo w zupełności oddaje piękno, zaskłębione w codziennym przedmiocie, wszystkie niemal meble zamkowe, dziś unikatowe muzealne.

Dlatego właśnie Zamek Kórnicki jest naszym czasem tak bliski.

Wznosił go nad jeziorem Mikołaj Górka w pierwszych dziesiątkach XV wieku. Po przebudowaniu zamek stał się

bel, dźwi, lanc i kołczug. Jest berło króla Stanisława Leszczyńskiego i słodko Korybuta Wiśniowieckiego. Jest klawi-kord Klaudyny Potockiej, na którym grywał Chopin. Są okazy dawnego polskiego przemysłu artystycznego: pasy słuckie, delfe, puchary, tace, tabakierki, szafy gdańskie.

W sali męczyńskiej, na pierwszym piętrze, zgromadzone wykopalska prehistoryczne: narzędzia kamienne, uny, naczyńka i ławnice gliniane. Jest tu i żab trzonowy mamuta, znaleziony w 1947 r. w kopalni żwiru pod Srebrnem. Zwłoki mamuta przeleżały w polskiej ziemi przeszło 10.000 lat.

Biblioteka kórnicka — to całość sama dla siebie. Zawiera rękopisy jeszcze z XI w., najstarsze druki sprzed roku 1500, polonika z XVI i XVII wieku, dyplomy. Jest tam i kronika Kadłubka, autograf Kościuszki, rękopisy Słowackiego, Mickiewicza, autograf Napoleona...

Szczęśliwe losy oszczędziły w czasie wojny Kórnik. Hitlerowcy próbowali tu gospodarzyć według swych metod. Część zbiorów rozkradli, wiele wywieźli do Dreżna, resztę zmagazynowali w skrzyniach. Przed zniszczeniem uratowali zbiory, często z narażeniem swego życia Stanisław Małeck, dozorca zamku, przewodnik i jego żywa kronika, oraz Franciszka Konieczna, odźwierna. Każda wolna godzina, nieraz nocą całe spędzali w salach muzeal-

DIEDINOWO — przykład jakich wiele

Diedinowo jest dużą wsią, leżącą po obu stronach rzeki Oki.

Za czasów carskich Diedinowo było o-

sadą handlową. We wsi mieszkali bogaci kupcy, obszarnik, kilkunastu kułaków i liczni biedniacy, żyjący w nędzy i głodzie. Rozległe łaki okoliczne należały do obszarnika, który wypasał na nich bydło lub sprzedawał zbierane z nich doskonalone siano. Chłopi nie mogli wyżyć z nędznych skrawków ziemi, więc wyjeżdżali do miast fabrycznych, szukali zarobku w Moskwie, Riazaniu, Petersburgu, albo szli jako parobcy pracować dla pana lub kułaka. Wielka Rewolucja Październikowa oddała ziemię w ręce chłopów, a komitety biedoty starały się, by małorolni mogli ziemię zagospodarować — wydzielono im bardziej urodzajne części łąk, pomagano przy budowaniu zagrod, starano się o konie i krowy. Już w 1929 roku założono w Diedinowie stowarzyszenie dla wspólnej obróbki łąk, które stało się zalążkiem kolektywnej gospodarki we wsi.

Różne koleje przechodził artel rolniczy, nazwany później im. Stalina. Po trudnym okresie założycielskim przyszyły nowe przeszkody. Do kolchozu dostali się kułacy, którzy za wszelką cenę próbowali rozsądzić go od wewnątrz. Zostało to udaremnione. Od 1935 roku za-

czął się kolchoz rozwijać coraz piękniej.

Dziś należy doń 1156 mieszkańców z 360 gospodarstwami. Większość prac jest zmechanizowana. Stosuje się nawet automatyczne podajniki i elektryczne dojarki. Usuwanie nawozu jest również zmechanizowane — za-

le kobiet z Diedinowa może się poszczycić dobrymi osiągnięciami w wydajności mleka od jednej krowy. W tym roku kilka dojarek zobowiązało się osiągnąć w ciągu roku 1951 — 6000 kg, a najlepsza z nich — Łoszczenowa nawet 7000 kg

Warto zaznaczyć, że prze-

do 60 ludzi, na której czele stoi brygadysta i dwu grupowych. Kierownik brygady prowadzi ewidencję pracy każdego pracownika i znajduje się w stałej łączności z przewodniczącym kolchozu, który zresztą codziennie kontroluje wykonanie robót.

Obory, chlewy i inne zabudowania gospodarze budują się przeważnie z materiałów ogniotrwałych, domy mieszkalne, po staremu — z drzewa. Wygląd wnętrza izby daleko jednak odbiega od dawnych mieszkań biedniaków diedinowskich. Jest tu dziś czysto i schludnie. Wiszą elektryczne lampy, głośnik radioodbiornika, wi-dać inne przedmioty, jak książki powieściowe, podręczniki wiedzy zawodowej, których na próżno byłoby szukać w czasach carskich.

Zarobki kolchoźników z Diedinowa wskazują na stałą rosnący dobrobyt. Złożona z czterech osób rodzina wykonała np. pracę 1750 dniówek obrachunkowych i otrzymała, poza wynagrodzeniem w gotówce — 15 ton różnych produktów w naturze, a w nich 1,5 tony zboża, a przecież kartofle i warzywa kolchoźnicy mają z działek przyzagrodowych. Na spokojną zamożność mieszkańców Diedinowa wskazują ozdoby wnętrza mieszkalnego. Na stołach i komodach obrusy i serwetki ręcznej roboty, oraz — rzecz powszechna tutaj — na ścianach pełno fotografii, z których można wnioskować o życiu rodzinnym mieszkańców izby.

Nie dziwi więc, że w takich warunkach głąd wiedzy w kolchozie im. Stalina jest coraz większy. Istniejąca we wszy szkoła dziesięcioletnia nie wystarcza dla wielu z młodzieży. Zdobywa ona wyższe wykształcenie w uczelniach w Moskwie i Riazaniu, tam — gdzie ich dźwi-dowie szukali nędznego zarobku kilkudziesięciu kopiejek. Nauka w ZSRR tak samo jak w Polsce jest bezpłatna, toteż w jej zdobywaniu nik! nie natrafia na przeszkody. W obecnej chwili większość inteligencji w Diedinowie pochodzi z tej właśnie wsi. Młodzi agrotechnicy i zootechnicy ciągle obmyślają wspólnie z kolchoźnikami, jak by jeszcze bardziej zwiększyć i tak już wysoką dochodowość rodzinnego kolchozu.

J. L.



Agrotechnicy i zootechnicy badają każdego roku jakość i wysokość pól

stosowano kolejkę linową, która gnoj wagonikami wywozi do obornika. Przy oborze, która jest najważniejszą częścią nastawionego na hodowlę bydła gospodarstwa, zbudowano kuchnię dla paszy i laboratorium badawcze.

Kolchoz im. Stalina jest pierwszym, w którym rozwinął się ruch dojarek — tzw. „trzytysięcznic”, który zapoczątkowała dojarka Nar-towa ze sąsiedniej wsi. Wie-

ciężny udój wynosi 4500 kg rocznie w stadzie krów zwykłych, a 5500 w stadzie wyborowym.

Rozległe łaki — pastwiska podzielono na 8 odcinków, wypasanych kolejno przez całe stado (600 sztuk bydła rogatego) przez pięć dni. Po 35 dniach, gdy trawa zdąży odrosnąć, zaczyna się kolejność od początku.

Podstawową jednostką produkcyjną w kolchozie jest brygada, licząca od 50

Sztuka i rękodzieło ludowe

Kilka dni temu objazdowa „Wystawa sztuki i rękodzieła ludowego” zawiązała się w Jeleniej Górze do Muzeum Państwowego w Gorzowie. Celem tej jest upowszechnienie sztuki ludowej wśród szerokiej warstwy społeczeństwa, wskazanie na jej bogactwo, na jej wartość i na jej rolę w życiu. Jeśli chodzi o dotychczasowe osiągnięcia artystyczne sztuki ludowej, Wystawa spełnia swoje zadanie. Wada jej — że nie ukazuje dalszej obecnej drogi rozwoju i że niewłaściwie potraktowała Wielkopolskę i Ziemię Lubuską. Pomylenie Górnego Śląska z Górną Łódzią nadwarciańską w pow. konińskim i opuszczenia paru miejscowości naszego regionu nie można w każdym bądź razie zapisać na konto dodatnie Wystawy.

W dziale ceramicznym bogato reprezentowany jest region rzeszowski (piękne rzeźby Wł. Kępy z Medyni Łanuckiej), za nim kielecki, lubelski, kujawski, kaszubski, łódzki, białostocki, w końcu podhalański i śląski. Uderza tu charakterystyczny szczegół — mianowicie — pewna wspólnota zdobnicza regionu podhalańskiego — regionem kaszubskim (barwność i różnorodność ozdób) oraz regionu białostockiego z lubelskim i kurpiowskim (garnki popielnicowe). Z terenu kujawskiego Zespół Ma-larek Zjednoczonych Fabryk Fa-jansu we Włocławku pokazał kilka b. pięknych talerzy.

Dział faktury i stroju mniej obejmuje eksponatów. Niestety nie pokazano wśród nich lepszych i więcej efektownych w kolorach — wzorów. Stroje bez manek'nów niewiele mówią zwiedzającym. Haft i koronki objęły prawie te same regiony z dodatkami naszego województwa. Szkoda tylko, że nie uwzględniono tu kołnierzyków i mankietów pięknie haftowanych przez mieszkanki Pław pod Środą i z Góliny.

Dział wycinanek, jeśli chodzi o artystyczny bogactwo pomysłów, wyróżnia się najbardziej. Szczególnie wycinanki „owickie” piękno swoją swoją przyciągają. Lubelskie — pokazało wspaniałe rozgwieżdżone a kupiowskie — „leluje” (wycinanki dwustronne) — jak zresztą i łowickie wycinanki — mogą służyć za motyw do malarskiej dekoracji ścian wiejskich świetlic. I w tym dziale o jednym zapomniano, o celowości wycinanek, które służyć i służyć do upiększenia izb, szaf, komod, stołów, stolików, półek. Dla wielu „laików” ta sztuka, mająca ścisły związek z życiem, byłaby więc zrozumiała i znalazłaby niewątpliwie nasładowców.

Małwank, ludowe z Powiśla Jąbrowskiego można śmiało zaliczyć do najpiękniejszych dzieł chłopskich ak. (Janina Stank, Leokadia Kosinek — wieś Zalepie). Artystki Zalepie prześcignęły tu

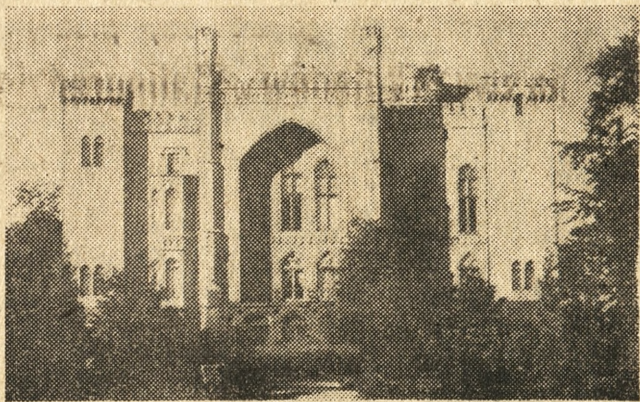
pomysłowość i gust artystyczny wielu zawodowych artystów.

Rzeźbę ludową zaprezentowali Rzeszowianie. Tu już widzimy także tematykę współczesną dość realistycznie odtworzoną np. „Zniewiarz” i „Zniewiarza”. Wojciecha Draki z Wierzbna (pow. Jarosław), „Akcja H” Szcz. Woźniaka z Kąkolówki (pow. Rzeszów). Wroby z metalu, drzewa, skóry i rogu liczą 18 eksponatów. Pośród nich uwagę zwracają zabawki alch-rzeszowskie) oraz klamry, tabakierki, cygarniczki.

W dziale pisaneł na Wystawie można zobaczyć misternie i ozdobnie jajka z różnych regionów. Precyzja wykonania zwraca uwagę na dźbanuszek oklejane skorupkami od jaj (łowickie), a kozy prostyńskie (z ciasta) wliczyć należy do bardzo udanych i pięknych drobiazgów.

Wystawa sztuki i rękodzieła ludowego winna odwiedzić także miasta jak: Ostrów, Leszno, Szamotuły, Środa, aby nie tylko zaznajomić ze sobą mieszkańców odległych dzielnic, ale aby pobudzić ich również do dalszej twórczości. Szkoda tylko, że nie uwzględniono na tych nowych wartości sztuki ludowej, które pojawiły się w ostatnim czasie w naszym regionie wielkopolskim (hafty), oraz w podhalańskim (stroje). Ta wada jednak nie umniejsza ogólnej wartości Wystawy, godnej zobaczenia.

J. P.



Fot. (1): Kitzmann — „Głos”

Zamek Kórnicki od strony parku

silną twierdzą, a zarazem wspaniałą rezydencją, budującą zachwyty Francuzów z orszaku Henryka Walezy.

Henryk Walezy, osławiony zbieg z tronu polskiego, bawił tu przejeżdżając w drodze z Francji do Krakowa. Nieszczęśliwy król podziwił w roku 1574 wykwintny styl Odrodzenia ówczesnego Zamku Kórnickiego, przepych komnat, bogactwo i wspaniałość uczci.

Parter zamku, gdzie dawniej mieściły się pokoje mieszkalne, zatracił swój pierwotny, domowy charakter. Zbiory przekształciły komnaty zamkowe w muzealne sale o wspaniałych posadzkach. Różnokolorowe drzewo posadzek, tworzy piękne stylizowane ornamenty. Nowe jest takich posadzek w Polsce i na świecie.

„Pokój Jana Działyńskiego, dźwi-pokój zabytłowy sztuki kościelnej; „Czarna sala”, opierająca swe gotyckie sklepienia na smukłych kolumnach; „Sala herbowa” ze stropem o drewnianych kasetonach; „Salon z okragłym stołem o płycie z gwałzda mozaikową; „Pokój mieszkalny”; „Damski buduar” — te wszystkie miejsca żywych dawniej ludzi, tworzą zabytłową całość.

W bogactwie obrazów spotykamy szkołę holenderską, włoską i flamandzką. Są tu oryginalne mistrzów pędzla Rubensa i Tycjana, obraz Tycjana, nle-gdyś budził dyskusję, która toczyła się wokół jego autentyczności. Są płótna Bacciarellego, Norbina, Brodowskiego, Kapłińskiego, Kupeckiego. Są zbiory zbroi, panczerzy, hełmów, naramienników, tarcz, kusz, mleczy, koncerzy, kara-

nich, chroniąc i czyszcząc zbiorów. Tych prostych, zacych ludzi urzekło piękno zamku kórnickiego do tego stopnia, że poświęcili mu całe życie. Ich wielkiej zasłudze należy się pamiętać.

Natychmiast po oswobodzeniu Zamku Kórnicki otoczył opieką radzieckiej żołnierz. Dowódca radzieckiej jednostki wojskowej od razu zatroszczył się o zabezpieczenie zbiorów kórnickich. Gdy mu dzękowano odpowiedział po prostu: „To jest własność waszego narodu — trzeba to narodowi oddać nlektkniętę”. Pamięć tych słów, popartych czynem, żyje w pamięci ludzi kórnickich.

Wielka ilość zbiorów wywieziona do Dreżna, znalazła się po wojnie pod opieką Armii Czerwonej. Zbiory uporządkowano i przewieziono do Moskwy. Stamtąd wróciły do nas nlektknięte i całe. I znowu Zw. Radziecki oddał polskiej kulturze nlezapomnianą przyjaźnielską przysługę.

Wycieczki czeskie i węgierskie ze szczerem zachwytem podziwiali Kórnik. Zachwycają się nim goście, głośno jest o nim na świecie.

Bo też nie wiele takich zabytłowych posłada Europa. Żyjąc w codziennej powszedności, tuż — obok tego cudu uważamy Zamk Kórnicki za zwykłe muzeum. Przestał być dla nas atrakcją. A ta własność narodu to w rzeczywistości rzecz nlepowtarzalna, nlepowtarzalna, jedyna.

O Kórniku trzeba nam mówić najgłośniej i najczęściej. Bo na to zasługuje ten uroczy zamek — muzeum, przeglądający się w błękitnej wodzie jeziora.

Zapomniany gród pod Gnieznem

(Z terenu wykopalisk w Gieczu)

W związku ze zbliżającą się tysiąclnią rocznicy powstania Państwa Polskiego, Ministerstwo Kultury i Sztuki prowadzi na terenie całego kraju wiele prac wykopaliskowych, mających na celu pogłębienie wiedzy o początkach naszej państwowości. Badania takie trwają na terenie Wielkopolski, m. in. w Gnieźnie, Ostrowie Lednickim, Poznaniu i Gieczu. Wszystkie z wymienionych miejscowości są znane, ale kto słyszał o Gieczu?

Jest to mała wieś, leżąca z dala wśród cichych pól, o osiem kilometrów od najbliższej stacji kolejowej Nekla, o

Dziś na podmokłych łąkach opodal małej wioski wznosi się tylko półkolisty wał ziemny porośnięty trawą i rzadkimi kępami

mi leży bogaty materiał archeologiczny. Znalezione tam pozostałości dawnej polskiej rasy, cztery kołkie, świetnie zakonserwowane ziarna jęczmienia i żyta, siemienia i prosa, pestki śliw, wiśni, ogórków, winogrona, orzechy laskowe, kawałki wyprawionych skór bydlęcych, zabawki dziecięce i ozdoby kobiece, z których najpiękniejszą stanowi srebrny kabłączek skroniowy z kunsztownym wytłaczanym deseniem. Kabłączek ten typu pomorskiego, jest dowodem handlowych stosunków Gieczy z Pomorzem.

Świadectwem kontaktów z Rusią są liczne przesłiki, czyli ciężarki do przesłania z różowego żupka, spotykane tylko w okolicach Wołynia. Być może, że te zgrabne przesłiki importowano z Rusi, ale mogą one także stanowić część łupu wojennego z czasów kijowskiej wyprawy Bolesława. O rozległych stosunkach handlowych

Gieczy świadczą też zagraniczne denarki srebrne z XI wieku i ramie wagi do ważenia srebra.

Tuż pod samym grodem dokonano wykopu, który odsłonił część tzw. "stopki", czyli umocnienia wału grodziska. W tym miejscu odsłonięta świeża droga wykryła w kierunku północno-zachodnim, kierując się w stronę nieobwarowanego podgrodzia, którego jeszcze nie zbadano. Dotychczasowy stan badań pozwala stwierdzić dużą rozległość systemu podgrodzia należących do Gieczy. Podgrodzia te zamieszkiwała ludność żywiąca pracą swych rąk obwarowane centrum, w którym mieszkał książę z drugą rycerzy. Można się spodziewać, że dalsze przekopywanie terenu pozwoli naucę polskiej pogłębić naszą wiedzę o stosunkach społeczno-politycznych w epoce wczesnego feudalizmu na ziemiach Polskich.

Leon Pasternak

Rodowód

Gdy przeciw carom tajne spiski
knovali pierwsi socjaliści —
robotnik polski i rosyjski
wzajemnej nie znał nienawiści.

Obydwóch tropił szpicel carski
i ścigał gończy list ochrony,
obydwóch nahał sieki żandarmscy
— dla obu Sybir i kajdany.

Aż Lenin — ręką rewolucji,
zwycięskiej w jednej szóstej świata,
uściśnął dłonie prostych ludzi
i lud radziecki z polskim zbrała.

I kiedy polski komunista
latami targał więzień kratę
i kamień buntu w przemoc ciskał
— radzieckich bronił pięciolatek.

A kiedy górnik na Uralu
przekraczał plan dobowca węgla
— na odsiecz więźniom kapitału
i strajkującym szedł — Zagłębia.

I tak już przyjaźń łączy dzieje,
braterskiej gwiazdy płonąc blaskiem,
zrodzona z wiary i nadziei,
i walki klas — proletariackiej.

I poprzez wieki się ostoi,
i przetrwa burze, przejdzie ogień
— aż nigdy naród narodowi
nie będzie wrogiem.

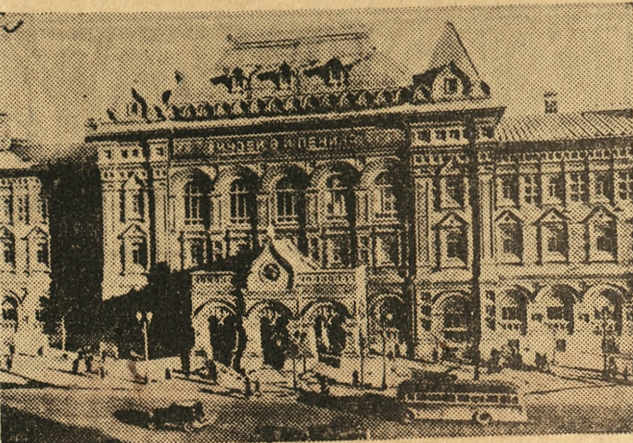
ZIMNE ŚWIATŁO

Człowiek korzysta ze światła słonecznego najwyżej połowę doby, a nawet krócej, a w ciągu reszty dnia posługuje się sztucznym światłem. Dawniej światłem świecił, później gazem, a obecnie światłem elektrycznym. Współczesna żarówka składa się jak wiadomo ze spiralnego wolframowego włosa, zamkniętego szczelnym w żarówce wypełnionej argonem i azotem. Dla otrzymania światła włosek lampy nagrzewa się prądem elektrycznym do 2200 — 2300°C. Gaz zawarty w żarówce chroni włosek od rozpylenia się.

Do światła tych żarówek przywykło już nasze oko, ale stopniowo wypiera już dzisiaj nasza żarówka inne światło, zbliżone do dziennego, tzw. zimne światło. Światło żarówki, jak wiemy, grzeje. Rozżarzone do 2200°C daje tylko 7% widzialnych i 93 niewidzialnych dla oka promieni ultravioletnych. W ten sposób około 93% energii ginie dla oświetlenia. Światło żarówek nie osiąga światła dziennego, gdyż nagrzewanie włosa wolframowego trzeba by podwyższąć do 5000°C powierchni słonecznej, a wolfram roztopiłby się już przy 3387°C. W przyrodzie obserwujemy jednak zjawiska kiedy chłodne ciała świecą a nie grzeją jak np. zorza polarne.

Światło takie możemy otrzymać sztucznie przepuszczając prąd elektryczny przez rozrzedzone gazy. Należą one do rozrzedzonego rodzaju gazu, wypełniającego rurkę, a nie od temperatury. Gaz argon świeci błękitnym światłem, neon pomarańczowym itd. W jaki sposób otrzymuje się białe światło? Jeżeli prąd elektryczny przepuścimy przez silnie rozrzedzony gaz rtęci, powstanie promienie, których główną część składa się z promieni ultrafioletowych. Promienie te same przez się są niewidzialne, lecz mają właściwość wywołania światła wielu oświetlanych ciał. Ciała te nazywają się luminiscencyjnymi, tj. takimi które wchłaniając energię same zaczynają świecić.

Początkowo dla otrzymania światła z gazu rtęci używano specjalnych szkieł w których ten proces się odbywał, później szkło zastąpiono krystalicznym świecącym proszkiem — luminoformem, rozmieszczonym na ścianach wewnętrznych rurki. W ten sposób energia ultrafioletowych promieni przekształca się w widzialne promieniowanie. Lampy tego typu dają cztery razy silniejsze światło niż dotychczasowe żarówki. W zależności od wymagań technicznych



Gmach Muzeum Rewolucji Październikowej Z. S. R. R.

MUZEA WIELKIEJ MOSKWY

Wśród licznych imprez kulturalnych, które tydzień temu zainaugurowały w Poznaniu tegoroczny Miesiąc Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, najciekawszą jest niewątpliwie wystawa pn. „Muzea stolicy Związku Radzieckiego” — zorganizowana przez Stowarzyszenie Historyków Sztuki i Kultury Materialnej oraz Dyrekcję Muzeum Narodowego. Wystawa ukazuje olbrzymi rozwój muzealnictwa radzieckiego, roztaczającego staranną opiekę nad wszelkiego rodzaju zabytkami kultury, prowadzącego szerokie i głębokie badania nad historią i charakterem przeszłości artystycznej oraz popularizującego wszystkie dziedziny wiedzy i twórczości ludzkiej. Niepodobniestwem byłoby pokazać ogólny rozwój muzealnictwa radzieckiego — organizatorzy ograniczyli się dlatego do przedstawienia dorobku jedynie muzeów stolicy Związku Radzieckiego.

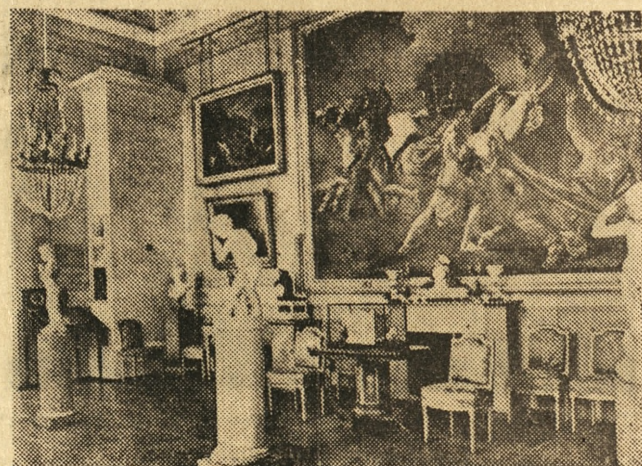
Sama tylko Moskwa posiada aż 124 placówki muzealne, gromadzące niezliczoną ilość zabytków, pamiątek, dokumentów historycznych, arcydzieł sztuki i eksponatów naukowych. Przypomnijmy tylko, że w stolicy ZSRR jest 27 muzeów przyrodniczo-naukowych i medycznych, 15 — literackich i pedagogicznych, 15 — narodowo-gospodarczych, 16 — teatralnych i muzycznych, 14 — krajoznawczych, 11 — historycznych, 9 — artystycznych i wiele innych. Trudno wyobrazić sobie jak ogromne bogactwo kryją się w poszczególnych placówkach. Muzeum Antropologiczne, mieszczące się przy moskiewskim Państ. Uniwersytecie im. M. Łomonosowa, posiada około 20 tys. eksponatów,

mi, jakimi nie mogą poszczycić się żadne muzea w Europie i Ameryce. Najstarsze eksponaty Muzeum Paleontologicznego pochodzą z Gabinetu Osobliwości, założonego w Leningradzie już w XVIII stuleciu.

W Państw. Muzeum Kultury Wschodu zgromadzono 15 tys. eksponatów, obrazujących wspaniałe i oryginalne kultury Chin, Japonii, Indii i Tybetu, Iranu, Turcji, Hiszpanii, Maurytańskiej oraz Związku Radzieckiego. W Centralnym Domu Awiacji im. M. Frunzego zwiedzający zaznajamiają się z zasadami awiacji i z jej historycznym rozwojem. Droga tego rozwoju zdążyła od modelu do płatowca i od płatowca do najnowocześniejszego samolotu odrzutowego. Nie brak również w Moskwie Muzeum Zabawarskiego, założonego przy Instytucie Naukowo-Eksperymentalnym w Zagorsku w r. 1918. Zważywszy, że w placówce tej oglądać można kilka tysięcy różnych rodzajów zabawek, pochodzących z różnych czasów, muzeum to odwiedzane jest najchętniej przez dzieci i młodzież.

Wśród Muzeów Artystycznych najbogatsza jest słynna Państwowa Galeria Tretiakowska, licząca w r. 1946 w swych 6 działach — 5.220 dzieł malarskich, 16.567 grafik i 839 rzeźb. Można w niej oglądać dzieła staroruskiej sztuki z XI wieku i wyróżnione Nagrodami Stalinowskimi rzeźby i obrazy współczesnych artystów radzieckich w długim, blisko 10 wieków liczącym cyklu rozwojowym.

Do najcenniejszych jednak i najbardziej uczęszczanych placówek należą: Muzeum Rewolucji



Państw. Muzeum Sztuk Plastycznych im. A. Puszkina Sala Sztuki Francuskiej

Muzeum Paleontologiczne skupia w sobie unikatowy bezcenny wartości i należy do najciekawszych placówek tego rodzaju na świecie. Znajdujemy tu szkielety i szczątki zwierząt wymarłych przed wiekami.

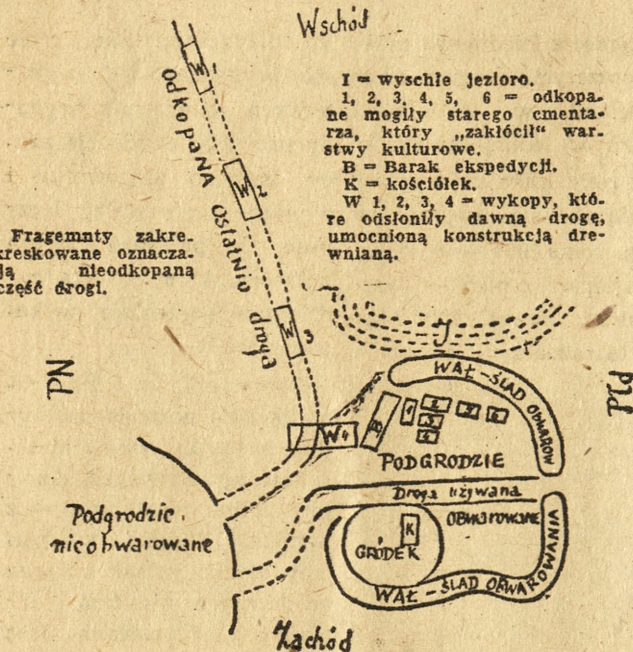
i Centralne Muzeum Włodzimierza Lenina. To ostatnie uprzątnięte zostało zwiedzającym 15 maja 1936 r. Zgromadzono w nim wszystkie pozostałe pamiątki po największym rewolucjonistę. Na widok publiczny wystawiono tylko część eksponatów, ale ta część zajmuje aż 21 ogromnych sal. Muzeum Rewolucji i Centralne Muzeum Lenina odwiedzane jest najchętniej.

Jeżeli wspomnieliśmy o frekwencji to dodać trzeba, że rośnie ona z roku na rok. 60 największych muzeów moskiewskich odwiedziło w r. 1940 ponad 8 milionów ludzi. Przez sale Galerii Tretiakowskiej przeszło w r. 1949 — 1.200.000 osób. Muzeum Rewolucji oglądało w ostatnich trzech latach ponad 13 milionów osób. Centralne Muzeum Lenina — 7.000.000 osób.

Muzea radzieckie nie są martwymi zbiorami wartościowych kolekcji — są one żywymi ośrodkami wytwórczej pracy naukowej i oświatowo-dydaktycznej. Zwiedzającym umożliwia nie tylko poznanie z ekspozycji i wystaw, lecz również z magazynami i skarbcami, a to poprzez organizowanie wystaw czasowych oraz dopuszczanie do magazynów tych osób, których działalność związana jest z galeją wiedzy, reprezentowaną przez muzeum.

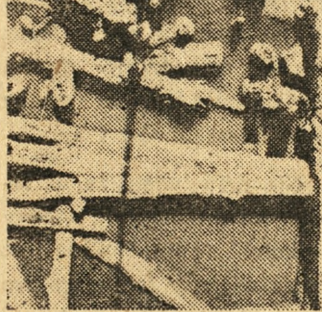
W salach ponażskiego Muzeum Narodowego wystawiono prócz licznych rzeźb, plasz, reprodukcji dzieł sztuki i ilustracji również oryginalne eksponaty, związane z twórczością rosyjską — stare ikony i kalendary z XV—XVIII wieku, obrazy dawnych mistrzów rosyjskich, porcelanę artystyczną, srebra z XIX wieku, wyroby z brązu i miedzi zdobione emalią oraz sztylety i jatagany kaukaskie.

Niezwykle ciekawa wystawa wzbudziła wśród społeczeństwa poznańskiego żywe zainteresowanie. Tadeusz Pasikowski



koło 30 km na południe od Gniezna. Dopiero dwa lata temu, w roku 1949 zapoczątkowano w okolicach Gieczy badania archeologiczne, które dały niezwłocznie ciekawe rezultaty. Z inicjatywy dr. Bogdana Kostrzewskiego komisja „Milenium” (wydzielonej ekspozyturzy Ministerstwa Kultury i Sztuki) przystąpiła do rozkopania tzw. Grodziszczka czyli obszaru dawnego grodu, zamkniętego pozostałymi do dnia dzisiejszego wałami ziemnymi. Prace te doprowadziły do ciekawych odkryć i należy spodziewać się jeszcze większych rewelacji, które niewątpliwie spopularyzują zapomnianą miejscowość i wzbogacą naukę polską.

Dr Kostrzewski wiedział oczywiście, na podstawie znanych źródeł historycznych (kronika Galla Anonima i kronika historyka czeskiego Kosmasy) o tym, że Giecz, założony w X wieku, był niegdyś grodem o dużym znaczeniu wojskowym i handlowym. Gall w swojej kronice, opisując siłę wojsk Bolesława Chrobrego, wspomina, że Giecz dostarczał



Fot. B. Jarnat

Fragment konstrukcji drewnianych drogi, łączącej osadę Giecz z jednym z podgrodz

Ślady drogi sprzed 1000 lat

Najefekowniejsze rezultaty przyniosło dokonane niedawno odsłonięcie fragmentów dawnej drogi, łączącej Giecz z okolicznymi podgrodziami. Należy podziwiać intuicję i zmysł obserwacyjny naukowców, którzy wśród porośniętego trawą, podmokłego pola potrafili wyśledzić ślad drogi sprzed tysiąca lat. Solidna warstwa ziemi narosła w ciągu wieków nad tą drogą, skrywając ją na pozór bez śladu przed oczyma ludzi. A jednak ślad pozostał w postaci ledwo dostrzegalnego wybruszenia gruntu. W niektórych miejscach spod darni wystają zmuszale, ciemne jak heban końce dębowych palów. Zachowały się one tylko dlatego, że teren jest wilgotny, co sprzyja konserwacji.

Kierując się tymi śladami, ekspedycja dokonała kilku wykopów, które odsłoniły dawną konstrukcję drewnianą. Okazało się, że droga była moczona belkami dębowymi, zasypała następne ziemią i rumowiskiem. Wśród dobrze zachowanych konstrukcji drewnianych i w wypełniających je zie-

Tajemnica

ziemnego wału

Sześćset lat bez mała przykryła grubą warstwą ziemi i zapomnienia ludny ongiś gród.

SUM

WIELKI SAMOTNIK NASZYCH WÓD

Największą rybą naszych wód słodkich jest sum, którego tajemniczy i nocny tryb życia do dziś dnia jeszcze nie został dokładnie zbadany. Gatunek jego wywodzi się z Azji, a najdawniejsze szczątki sumy znajdujemy w wykopaliskach z okresu eocenu. Przebywa w wielkich rzekach, jeziorach oraz stawach Europy środkowej, wschodniej oraz Azji zachodniej.

Sum dorasta olbrzymich rozmiarów. W rzekach Związku Radzieckiego oraz w Dunaju trafiają się sztuki ważące 300 kg i dochodzące do 5 m długości. Przypomina wieloryba w miniaturze i stąd na zachodzie Europy do dziś dnia nazywają go wielorybem śródładowym. Głowę posiada dużą i szeroką, opatrzoną ogromną paszczą z szeregiem tarkowatych zębów. Z boku głowy, nad kątem ust, tkwią małe oczka oraz dwa ruchome wąsy. Dolna szczęka posiada cztery mniejsze wąsiki. Ciało jego jest nagie i bezłuskie, przechodzące we wrzecionowaty ogon. Grzbiet jest w partii grzbietowej koloru czarnego lub oliwkowego, brzuch natomiast biały względnie marmurkowy.

Mieszkanie głębokich toni

Sum lubi spokojną i głęboką wodę o dnie mulistym. Najchętniej wybiera miejsca, gdzie znajdują się zatopione pnie drzewne, boczne koryta rzek, stare rzeczyska o leniwym nurcie z ogromnymi dolami i tonie zasobne w mul i roślinność. Jego czarny grzbiet nie różni się wówczas niczym od koloru dna, a spoczywającego robota nocnego zdradza jedynie złotawego koloru żenice oraz poruszające się wąsy. Posiada przy tym dużo lepszy zmysł dotyku i powonienia, aniżeli wzroku. Skoro tylko ofiara dotknie się koniusek wąsów, sum uderza na nią szybko i z niebywałą celnością — rzadko spotykana u tak wielkich potworów.

Schronienia swego za dnia nie opuszcza i z reguły wychodzi na żer nocą. Rybacy oraz wędkarze twierdzą, że w okresie letnich burz sum zachowuje się niespokojnie i wówczas można przydybać go za dnia. Często w dni słoneczne wygrzewają się sumy na podwodnych łachach rzecznych, lub stoją w spokojnych wodach starych rzeczysk pod listowiem grzeźli i łobeli, czyhając na żaby. Zimą padają w sen, podobnie jak karpię — gromadnie. Zbierają się wówczas w głębokich i zacisznych zatokach i zagrzebują w mule.

Troskliwość o potomstwo

Prowadząc skryty tryb życia, sumy żyją samotnie i jedynie w okresie tarła zbierają się w pary. Okres rozrodu wypada w maju i czerwcu. Sumowe pary udają się w tym okresie na wiosenne rozlewiska i lachy, pokryte roślinnością szerokolistną i gęsto porośnię. Tam, nierzadko kilka par razem, odbywają wspólne gody weselne. Po odbytych tarłach sumy nie porzucają złożonej ikry, lecz pilnują jej bacznie.

Jeden z najlepszych znawców życia i zwyczajów ryb — znakomity ichtiolog rumuński Antipa, w ten sposób opisuje sumią czułość nad przyszłym potomstwem: „Sum jest bardzo troskliwym oj-



cem rodziny i w okresie rozwoju zapłodnionej ikry nie oddala się od niej. Co więcej nawet, odpędza ogonem — jak batem — każdą zbliżającą się do ikry rybę, mimo grożącego mu od zewnątrz ewent. niebezpieczeństwa. Tymczasem woda opada coraz więcej i grzbiet sumy wynurza się z wody aż po linie boczne. Sum pozostaje jednak nadal przy ikrze i posługuje się ogonem jak łyżką, spryskując jajeczka wodą, aż do chwili wyłogu.

Sztuczne wycieranie i zapładnianie do tej pory nie udało się. Większość wykultych z ikry sumiaki stale się ofiarą ryb żarłoczych. Nadto niemało maleńkich sumów ginie na skutek rozmaitych chorób, którym ów gatunek ryb łatwo ulega.

Sumie ludożerstwo

Sum należy do największych drapieżców i żarłoków naszych wód a w doborze pokarmu nie jest wybredny. W młodości swą żywność owdami, robaczkami wod-

nymi, ślimakami, rakami. W wieku starszym — rybami wszelkiego rodzaju. Z wielką przyjemnością pożera małże i żaby. Dojrzałe i wyrosłe osobniki jedzą wszystko co im popadnie, a nawet potrafią wykradać gęsi żerujące na płytkiej wodzie. Nie gardzą padliną pod każdą postacią.

wdopodobnym jednak będzie, że były to zwłoki topielców, którymi sum — jako wielki smakosz mięsa będącego w rozkładzie — pożywił się. W radzieckiej literaturze opisany jest wypadek walki sumy z dzikiem, którą podpatrzył jeden z myśliwych polujący nad rzeką Araks w Armenii. Na żerującego

Rybacy znają doskonale nocne zagony tego żarłoka rybiego. Wychodzi wówczas sum na powierzchnię i zbliża się do brzegów, sięgając popłoch między żerującymi tam rybami. Olbrzymi tułów, bezszelestnie wynurający się z ciemnej toni wodnej, sprawia niesamowite wrażenie.

Z warząchwią na suma

Ponieważ sum wiecie żywo skryty i tajemniczy, specjalne połowy na niego, przy pomocy sieci ciągnionych i stojących, nie dają większych efektów. Udane połowy zaliczyć należy raczej do przypadkowych, a dużo lepsze wyniki dają wędkę gruntową stojącą i ciągnioną. Rybacki sprzęt stawiany wymaga bardzo silnego zestawu, gdyż z reguły ulega rozrywaniu. Sum dysponuje tak wielkim zasobem sił, że często okazywało się, że przy użyciu wędek większe, znajdujące się już w łodzi rybackiej, uwalniają się i wyskakują, przewracając łódź wraz z rybakami. Dawniej stosowano na sumy różnego kształtu ościenia. Również budowano specjalne samolówki — doły, przygotowane na długo przed wylewami wiosennymi.

Zawodowi rybacy na Węgrzech posługują się podczas połowów bardzo przemysłowo skonstruowanymi wabikami drewnianymi. Ponieważ sumy — ze sobą jedynie wiadomych względów — lubią żaby i pozwalają się przez nie wabić, tamtejsi rybacy używają dla połowów sumy przyrządu w kształcie łyżki-warząchwi, osadzonej na długim uchwyście. Posuwając się brzośzelem po toniach wodnych, ciągną za sobą wędkę gruntową z odpowiednią przynętą i uderzają równocześnie rytmicznie o powierzchnię wody ową drewnianą łyżkę. Przyrząd ten, odpowiednio w wodzie zanurzony, powodowany i poruszany, powoduje wiry i wytwarza odgłos, zbliżony do zabiegów kumkania. Ten sposób wabienia i poławiania, mimo że jest bardzo prymitywny, uprawiany jest od dawna i przynosi doskonałe rezultaty.

Gospodarcza wartość

Mięso sumy jest na ogół mało cenione, chociaż u młodych okazów jest białe, zwarte i wyborne w smaku. Osobniki większe i starsze mają mięso włókniste, twarde i nasieknięte błotem. W regionach, gdzie sumy występują obficie, przydatność ich jest wszechstronna. Mięso sumy daje się przechowywać w stanie solonym, suszonym i wędzonym. Z pecherza pławnego oraz kości wyrabia się

klej, a skóra sumy znajduje po wygarbowaniu różnorodne zastosowanie. Z ikry wyrabiają kawior, mniej jednak wartościowy od kawioru jesiotra. Dlatego dodaje się do niego ikry sterleta.

Jeżeli chodzi o znaczenie sumy w gospod. stwach rybnych, a więc jeziorowych i stawowych, to należy uważać go za bardzo niebezpiecznego szkodnika i nie zasługującego na żadną ochronę. Należy ścisnie przyjąć, że czynione przez niego szkody w rybostanie są większe od korzyści, które przynosi jego połowy.

Emocje wędkarskie

Dla wędkarza-sportowca schwywanie sumy jest zwykle wydarzeniem niecodziennym, pełnym przy tym emocji i wrażeń. Złowienie zresztą na wędkę bywa zupełnie przypadkowe. Stare wygi wędkarskie, zazdrośnie strzegące sposobów zastawiania wędek dla połowów sumy. Wchodzą tu w grę: wiązanie przynopy, wybranie odpowiedniej głębokości toni, kształt haczyka, dobór przynęty zależny od pory dnia i od pogody, przymocowanie jej i odpowiednie zarzucenie. Jest więcej jak pewnym, że najlepszą przynętą będzie wszelkiego rodzaju padlina, dalej żaby, pławki, rosówki, myszy i szczurki. Najlepszymi będą dni mgliste oraz w wieczory, chociaż udawały się już połowy w czasie słonecznego dnia.

Spotyka się również wędkarzy-spinninowców, którzy umieją wytopić i podhaczyć sumy w pełnym nurcie rzeki, lub też zakamarkach — umiejętnie prowadząc błyski między zatopionymi pniami lub po głębokich dziurach i zakratkach. Połowanie podhaczanego sumy jest wielkim przeżyciem i szkoda tylko, że tak rzadkie w karierze sportowej każdego wędkarza.

Niezależnie od dużej znajomości terenu wodnego oraz od doskonałego wyczucia żywiołu wodnego — co jest przecież główną cechą każdego rasowego wędkarza — pozostaje jeszcze przysłówowy łut szczęścia, natrafienia na żerującego właśnie sumy.



O wszystkim po trochu

Coraz częściej słyszymy o mikroskopie „elektronowym”. Jest to nowe, potężne narzędzie przekraczające wielokrotnie możliwości, jakie daje zwykły mikroskop. Aby opanować umiejętność korzystania z tego mikroskopu, trzeba poświęcić na to ponad rok. Ilość mikroskopów elektronowych, będących obecnie w użyciu w Europie, szacuje się na ok. 100 sztuk (Przegląd Techniczny nr 4-6 i 7-8-51).

63.200.000 godzin pracy stracono w Polsce w ciągu trzech lat (1947-1949) wskutek wypadków w drodze do pracy i z pracy, które pociągnęły za sobą 3-dniowe zwolnienia. Jeśli obliczymy, że przeciętnie wypadła na jednego pracownika w jednym roku 2210 godzin pracy, to otrzymamy liczbę 29 000 pracowników nie pracujących przez pełny rok. Podaje się dla orientacji, że najwięcej wypadków zdarzało się w poniedziałki, a najmniej we wtorki, środy i piątki. (Praca i Opielka Społeczna nr 3-51).

Znana wszystkim witamina „C” znalazła jeszcze jedno zastosowanie: w leczeniu koklusu. 90 pacjentom podawano tę witaminę doustnie lub w drodze zastrzyku dożylnego. W pierwszym wypadku stan chorobowy trwał 20 dni, w drugim 15 dni. Tam natomiast, gdzie stosowano wyłącznie szczepionkę przeciwkokluszową, choroba trwała 34 dni. (Farmacja Polska nr 7-51).

Do najciekawszych ostatnich nowości technicznych należą mosty aluminiowe. Ich najważniejszą cechą, stwarzającą przed konstruktorem zupełnie nowe możliwości, jest fakt, że ciężar właściwy aluminium wynosi zaledwie 1/3 ciężaru właściwego stali. Poza tym wytrzymałość stopów aluminiowych jest nieco większa, aniżeli wytrzymałość stali konstrukcyjnej. (Drogoznictwo nr 9-51).

Brygadier rybacki Polskiego Związku Wędkarskiego Józef Szostakiewicz ze złowionym sumem

Drapieżność sumy jest legendarna. Utało się mniemanie, że duże sumy napadają często na kąpiących się, a szczególnie na dzieci. Kronika miasta Torunia z roku 1700 podaje o wypadku znalezienia we wnętrznościach sumy zwłok dziecka. Kroniki Bratysławy (Czechosłowacja) przytaczają podobny wypadek, zanotowany kilkadziesiąt lat temu. Pra-

w mulistym nadbrzeżu rzeki dzika napadł olbrzymi sum. Rozpoczęła się zażarta walka i dopiero celny strzał w głowę dzika położył kres zmaganiom się dwóch potworów. Myśliwy wyciągnął na brzeg szczepione cielska i tu okazało się, że w paszczy sumie tkwiło jedno z odnóży świni, uhacone racicami w miększym paszczy.

Dr Kazimierz Kapciańczyk

OD UŁA DO CUKROWNI

Już rozpoczęła się nowa kampania cukrownicza. Załogi poszczególnych zakładów zapowiedziały równocześnie przekraczanie planów produkcyjnych oraz osiągnięcie poważnych oszczędności. Wspaniale rozwijający się przemysł cukrowniczy reprodukuje w bieżącym roku ponad milion ton cukru. Będzie to sukces nie lada, zważywszy, że w roku 1938 produkcja cukru w Polsce wynosiła zaledwie 491 tys. ton. Dzięki stałemu podnoszeniu się stopy życiowej pracujących mas i dzięki ciągłemu wzrostowi produkcji cukru — artykuł ten staje się dostępny w coraz to większej ilości każdemu obywatelowi. Trudno dzisiaj wyobrazić sobie, by człowiek mógł obejść się bez cukru, ale przecież nie tak odległe są czasy, gdy cukier stanowił luksus i gdy nawet największy magnat nie mógł pozwolić sobie na zjedanie go łyżkami. A jeszcze dawniej cukru w ogóle nie było — była inna słodycz — miód.

27. wieków temu

Już na 630 lat przed naszą erą znajdujemy w babilońskich zabytkach piśmienniczych notatkę o używaniu miodu. Nie trzeba przekonywać, że używanie tego daru przyrodzonego rodzaju pszczoły było niewątpliwie znacznie dawniejsze. Są wiadomości o hodowaniu szczególnie dobranych zespółów roślinnych dla ułatwienia pszczołom ich produkcji. Nie od rzeczy będzie też domniemywać, że wcześniej odezwała się w człowieku szachrajka

żyłka, ucząc go fałszować miód przy pomocy „miodu daktylowego” — syropu uzyskiwanego przez gotowanie daktyli.

W adomo również, że starożytni Egipcjanie znali się także na hodowaniu pszczoł. Egipskie napisy nagrobkowe niejednokrotnie wspominają o pracowności zmarłego, który przez całe życie „mógł się jak pszczoła”. Poznano się też na konstatających właściwościach miodu i używano go do balsamowania zwłok, bo „od bogów pochodzi”.

W Europie — zarówno u Słowian jak i Germanów — miód bardzo ceniono. Ślady jego znaleziono m. in. w urnach odcopanych w Stargardzie na Pomorzu Zachodnim. Na szerszą jednak skalę rozwinęła się hodowla pszczoł na naszych ziemiach dopiero w wiekach średnich. Dla celów kultowych trzeba było znaczniejszych ilości wosku, co z konieczności i okazji podniosło konsumpcję miodu. Używano go pod najrozmaitszą postacią — także jako napoju wysokobiałkowego. W Polsce miód pitny był wielce honorowanym trunkiem, godnym nie tylko przepastnych, ale i wytwornych gardzieli.

Tajemnica witaminy „E”

Medycyna ludowa i mądrość nabyte dzięki wielowiekowej obserwacji przyrody, pozwoliły człowiekowi na poznanie rozległych możliwości zastosowania miodu. Nowoczesna medycyna radziecka z wielkim zamiłowaniem i znajomością rzeczy pracuje nad jego szerokim, leczniczym wykorzystaniem. Miód zawiera bowiem liczne substancje o których nie wszystko jeszcze wiemy. Wolno sądzić, iż musi on być po prostu „konserwą witami-

nową”. Niewątpliwie znajduje się w nim witamina E (antysterylizująca), której brak powoduje przejściową lub całkowitą nieplodność u samców. Nie ulega wątpliwości, że witamina E odgrywa rolę i w ludzkiej społeczności. Jedynie znaczne rozpoznańcnie witaminy E w naszych pokarmach tłumaczy niewystępowanie awitaminozji w postaci samostejności. Wrażliwość na brak witaminy rozplodowej wykazują niektóre owady. Wymlenić tu należy same pszczoły. Prawidłowy rozwój królowej z poczwarki możliwy jest wyłącznie, gdy karmię się ją w tym stadium pośrednio pokarmem o dostatecznej zawartości witaminy. Robotnice w stadium larwy odżywiane są tzw. „chlebem pszczołim” (mieszanką pyłku i nektaru) — nie dochodzi wtedy do pełnego rozwoju pici. Larwy przyszłych królowych karmione są wyłącznie nektarem. Zastrzec się wypada, że podręczniki, mówiące o tym fakcie, milczą na ogół na temat witaminowej zawartości miodu. Być może, iż podyktowane jest to brakiem szczegółowych wiadomości na ten temat oraz słuszną ostrożnością naukową.

I znowu wracamy do założeń medycyny ludowej. W dawnych czasach w Polsce podawano nowożeńcom do pokarmu dużo miodu — w ten sposób określenie „miodowych miesięcy” nabiera poważnego, naukowego bez mała sensu.

Burak przeciw trzcinie

Miód nie mógł jednak pokryć rosnącego zapotrzebowania na substancję słodzącą. Wcześniej też poczęto rozglądać się za rośliną, zdolną ułatwić zdobycie słodkości, a która przy tym nie byłaby trudną

do hodowania. Jak zawsze tak i tym razem droga od buraka dzikiego do cukrowego była daleka. Ponad 20 wieków trwała pielgrzymka od ula do cukrowni.

Ojczyzną buraka dzikiego (Beta vulgaris wgl. Beta maritima) to okolice Morza Śródziemnego. Burak znany był już starożytnym Grekom Egipcjanom i mieszkańcom północnej Afryki. Na 600 lat przed Chrystusem znali Żydzi burak jadalny o słodkawym smaku. Nie obcym był i Arabom.

W ciągu wieków postęp techniczny i hodowlany dał w końcu ludzkości dobrze opłacającą się uprawę buraka cukrowego. Nie przyszło to łatwo, tym bardziej, że pochodzący z Bliźniego i Dalekiego Wschodu cukier trzcinowy długo nie ustępował z rynków światowych. Dodać tu wypada, że nie ma różnicy chemicznej między cukrem trzcinowym a buraczanym.

Cukier trzcinowy (możliwe, że w postaci syropu lub soku) znany już był w odległej starożytności w Chinach, Indiach i wśród mieszkańców Oceanii.

Majątek za kilogram cukru

Pierwsze poważniejsze ilości cukru dotarły do Europy z Konstantynopola. Po raz pierwszy notują go w Wenecji w roku 996. Wenecja też przez długi czas była głównym europejskim importem cukru, lecz właściwy okres rozpowszechnienia cukru na naszym kontynencie zapoczątkowany został po I wojnie Krzyżowej.

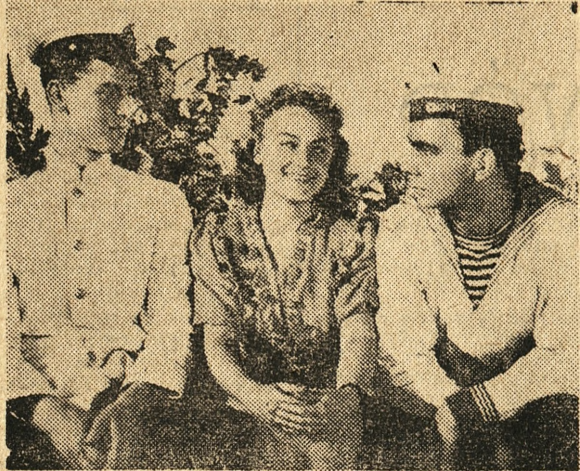
Początek XV stulecia przyniósł rozprzestrzenienie plantacji trzcin z Sycylii na Wyspy Kanaryjskie, Madagę i na

wyspę św. Tomasza Kolumb zaprowadził jej uprawę na Antylach.

W Polsce znajomość buraka jest bardzo dawna. Wzmiankę o nim znajdujemy u Benedykta Partusa (ok. r. 1472). Zrazu używano go jako leku oraz zaprawy kuchennej. Rachunki domowe Władysława Jagiełły informują o używaniu buraków w kuchni królewskiej. Szymon Serenius z Krakowa, pierwszy w Europie profesor botaniki opisowej, przekazał nam pierwszy również dobry opis buraka. Sam cukier, zwany niekiedy „białą solą indyjską” znano w Polsce przed 500 laty i nabywano go w aptekach. Wyroby cukiernicze zjawiały się u nas około 400 lat temu. Cukier był w owe czasy przyprawą bardzo drogą, zamkniętą starannie na klucz nawet na zamku królewskim. „Król wielki pan, a łyżkami cukru nie jada” — głosiło przysłowie. Toteż bardzo powoli przechodził cukier z aptek do spiżarni. Cena jego była przez długi okres czasu bardzo wysoka i wynosiła w r. 1650 około 72 zł za 1 kg. Odpowiadało to sumie 18 000 zł z r. 1939.

Zaprowadzenie konsumpcji kawy i herbaty w wieku 18 wydatnie podniosło zużycie cukru. Pierwsza kawiarnia w Warszawie powstaje za Augusta II za bramą Ogrodu Królewskiego czyli Saskiego. Druga kawiarnia — w r. 1763 przy Starym Rynku. W r. 1790 jest już ich kilka.

W końcu należy dodać, że na terenach Polski pierwsza cukrownia wybudowana została w r. 1820 w Gałowie Wielkopolskim, druga — w r. 1826 w Częstochowie, a trzecia — w r. 1830 w Guzowie w Królestwie Polskim.



Oto bohaterowie niezwykle trapiącego filmu — „W dni pokoju”



O życiu wsi radzieckiej mówi przepiękny film kolorowy — „Kawaler Złotej Gwiazdy”



Epopeję bohaterskiej i ofiarnej pracy jest wspaniały film „Daleko od Moskwy” oparty na fabule słynnej powieści Ażajewa

Pięćset milionów widzów ściągnęły do sal kinowych w ub. roku filmy radzieckie, nie licząc seansów w kinoteatrach Związku Radzieckiego. Liczba ta ma swoją wymowę. Sztuka filmowa naszego wielkiego sąsiada daje nie tylko pełnię artystycznego wzruszenia, ale zbliża widza do życia i człowieka, uczy go poznawać i rozumieć, staje się mądrym doradcą i serdecznym przyjacielem. W tym właśnie tkwi wielkość filmu radzieckiego i tajemnica sukcesów, jakie odnosi on na ekranach całego świata.

Tegoroczny Festiwal Filmów Radzieckich przynosi nowe, wartościowe pozycje. Na czoło wybijają się takie arcydzieła, jak: „Wielki obywatel”, „Donieccy górnicy” oraz filmy, z których fotosty prezentujemy naszym Czytelnikom.

Wszystkie te filmy, charakteryzujące się aktualną tematyką i realistycznym opracowaniem warto i trzeba zobaczyć.

Książki, które warto poznać

NAPOLEON

Wielu historyków i pisarzy zajmowało się dziejami życia tego człowieka, przed którym drżały wszystkie niemal koronowane głowy Europy. Jak podaje profesor E. W. Tarle, napisano już o Napoleonie nie mniej niż dwa tysiące różnych rodzajów dzieł. Większość ich zachwycała się nieprzeciętnymi, genialnymi zdolnościami strategicznymi cesarza-militarysty, inni tytuł do chwały Bonaparte widzieli w jego kunszcie administracji i niezwykłych umiejętnościach prawodawczych. Jeszcze inni patrzyli na epokę napoleońską jako na nieprzerwane pasmo bohaterstwa i wojny. Burżuazyjni historycy z kolei zwykli omijać także inny szczegół jego działalności — polityczną brutalność wobec ujarzmionych narodów, nieokreśloną ambicję i pychę dyktatora.

Często uważano cesarza Francuzów za kontynuatora „Wielkiej Rewolucji Francuskiej”, podczas gdy był on jej katem i likwidatorem, co właśnie było treścią epoki zwanej w historii „napoleońska” i nadawało jej właściwych kolorów.

Wielu historyków i pisarzy zajmowało się dziejami życia tego człowieka, przed którym drżały wszystkie niemal koronowane głowy Europy. Jak podaje profesor E. W. Tarle, napisano już o Napoleonie nie mniej niż dwa tysiące różnych rodzajów dzieł. Większość ich zachwycała się nieprzeciętnymi, genialnymi zdolnościami strategicznymi cesarza-militarysty, inni tytuł do chwały Bonaparte widzieli w jego kunszcie administracji i niezwykłych umiejętnościach prawodawczych. Jeszcze inni patrzyli na epokę napoleońską jako na nieprzerwane pasmo bohaterstwa i wojny. Burżuazyjni historycy z kolei zwykli omijać także inny szczegół jego działalności — polityczną brutalność wobec ujarzmionych narodów, nieokreśloną ambicję i pychę dyktatora.

Często uważano cesarza Francuzów za kontynuatora „Wielkiej Rewolucji Francuskiej”, podczas gdy był on jej katem i likwidatorem, co właśnie było treścią epoki zwanej w historii „napoleońska” i nadawało jej właściwych kolorów.

Imię Napoleona kojarzy się nam od razu z polem bitwy i mapą naszego kontynentu, który wówczas był cały niemal w rękach francuskich Tymczasem poza tą stroną jego działalności wojennej, którą sam zresztą uważał jako normalne zajęcie władcy-dyktatora (wydatki na wojnę traktował w budżecie państwowym jak „wydatki zwy-

HUMOR • HUMOR • HUMOR • HUMOR

NARADA naukowa

Gentleman! Zebraliśmy się dzisiaj, by uzgodnić niektóre kwestie, co do poglądów kolegów. Yes, o key, hym, tyk. Otóż niektórzy kole-dzy uważają, że można wytworzyć radioaktywny, promieniotwórczy pył, który działałby w całej atmosferze kuli ziemskiej. Życie, w ten sposób, byłoby na ziemi niemożliwe.

Udzielam głosu Chillardowi Leo.

Z powagą wstał ze swego miejsca Leo Chillard z okazałym brzuszkiem, w wygodnych, z kramliku Trumana kupionych szelkach.

— Gentlemani! Nie będę trwonil naszego drogiego, amerykańskiego czasu. Powiem po amerykańsku. Gdyby zbudować dziesięciotysięczno-tonową superbombę wodorową i spowodować wybuch, wytworzyłby się pył czyli kurz radioaktywny, który by do ostatnich granic opanował całą atmosferę. Jak wiadomo, radioaktywny, promieniotwórczy kurz wytworzyłby promieniowanie zabijające życie. Z tego jasny wniosek: wystarczy wyprodukować bombę a życie na ziemi skończy się.

— Chwileczkę profesz-orze — przerwał Arnold Jems, kolega Chillarda po uniwersytecie — chwileczkę. Zastanawiałem się nad pańskim pomysłem i doszedłem do negatywnych wniosków. Otóż projekt kolegi nie może być zrealizowany! Primo: superbombę wodorową o wadze 10 tys. ton przy obecnym stanie nauki nie można zbudować, sekundo: kula ziem-ska jest nierówna, kurz nie roz-ejdzie się równomiernie. Pozosta-nie życie.

— Mego projektu od razu nie można zrealizować, ale ape-luję do kolegów, by ich stara-nia szły w kierunku urzeczywist-nienia go. Należy wybrać komi-tet, który zwróci się do Kon-gresu i Ministerstwa Wojny po subwencje. Robotnik ame-rykański jeszcze bez obawy re-wolucji wytrzyma ten nowy wydatek.

Chillard, entuzjastycznie okla-skiwany skończył.

O głos poprosił prof. antro-pologii Pensylwańskiego Uni-wersytetu, Lorens Elsell.

— Bardzo piękne są osła-gnięcia! prof. Leo Chillarda. Ale po co to wszystko. Zyski podzielił między siebie, po co budować superbombę. Ludz-kość sama wygłynie. Według prawa Kopa, człowiek jest naj-mniej przystosowany do życia. Do tego doprowadziła jego ewolucja. Proszę przeczytać mój artykuł „Ewolucyjny para-doks” w którym po raz setny tę oczywistą prawdę głoszę.

— Dziękuję kolezde Elsell-mu za jego wkład do skarbnicy wiedzy. Prawo Kopa jest całkowicie słuszne. — Prze-wodniczący napłł się coca-coli i znowu przemówił. — Gentlemani. Mam świetny pomysł. Może każdy z nas powle kilka słów o własnych osiągnięciach. Jako pierwszego proszę Teodo-ra Rossebury.

— Ja, panowie, w ostatnich czasach wydałem książkę pt „Pokój lub dzuma”, w której obroniłem teorię wyniszczania narodów przy pomocy bakterii dzumy.

— Teraz podzielił się swymi osiągnięciami prof. z Filadelfii Ralf Lapp. Chcę zaznaczyć, gen-telmani, że nie jestem osamot-nieniem. Dzięki naszym pro-tektorom pracują w Niemczech Zachodnich uczeni niemieccy, którzy wstawili się badaniami w czasie wojny i przez omyłkę trafił do więzienia. W Japo-ni naukowcy też są na wolno-ści. Proponuję kolegom wzię-cie udziału w dyskusji na te-

mat zdolności człowieka do walki, która to dyskusja się toczy na łamach popularno-naukowego pisma „Sciens News Letters”. W dyskusji zaznaczy-ły się sprzeczności. Jedni zajęli stanowisko, że człowiek od 12 lat jest zdolny do służby wojsko-wej i walki (bardzo słusznie), drudzy, że od 17, a ostatni głupcy, że od 23. Z Korei powróciła ekspedycja badawcza, któ-ra rozstrzygnie powyższe sprze-czności. Włec proszę, kolego Lapp.

— Moje osiągnięcia są skro-mne. Napisałem kilka artyku-łów, w których naukowo i sta-tystycznie udowodniłem, że broń atomowa jest najbardziej higieniczna, ponieważ niszczy od razu wielomilionowe mia-sta. Dziękuję.

W całej powyższej historii najsmutniejsze jest to, że Leo Chillard, Arnold Jems, Lorens Elsell, Teodor Rassenbury i Ralf Lapp są autentycznymi profesorami amerykańskich uniwersytetów, a ich „teorie” znajdują posłuch w sferach bankierskich, prących do no-wej wojny.

Jerzy Blelewicz



Rysunek bez podpisu

Tadeusz Multański

Przyjemna „współpraca”

W iecie, ob. kierowniku — rzekł ob. dyrektor, — z tym st. referentem Bibulką musimy coś zrobić. Znowu krytykuje.

Ob. kierownik z godnością skinął głową na znak, że się zgadza ze zdaniem.

— Podrywa mój dyrektorski autorytet.

— System wypłat pensji przez trzy godziny po pracy także mu się nie podoba, ob. dyrektorze. Mówił to podczas ostatniej wypłaty. Głośno i przy wszystkich. Jakby to była tragedia, że pracownik raz w miesiącu poczeka sobie te głupie trzy godziniki.

— Okropne, ob. kierowniku. Taki byle st. referent krytykuje nasze słuszne posunięcia. A pamięta obywatel, jak mnie „zrobił na szaro” w gazecie ściennej? Wszyscy się ze mnie śmiali. Gdyby jeszcze opisał, że pracuję z poświęceniem, że jestem niezastąpiony, to bym nie powiedział. Kto wie, czy nie dałbym mu nawet za to awansu.

— Straszne ob. dyrektorze — westchnął kierownik.

— Potem pozostali pracow-nicy mają do takiego dyrektora przychodzić z należnym mu szacunkiem...

— Słyszałem, że w następ-nym numerze gazetki ściennej znów chce się do nas dobrać. Że niby tłumimy krytykę przez przenoszenie winnych na niższe stanowiska lub przez

Z historii amerykańskiej cywilizacji



Człowiek w zwierzęcej skórze 1...



(Rys. J. Gant. — „Krokodil”)

zwierzę w ludzkiej skórze

Józef Ratajczak

Złudne sny Wuj Sama

Pieszcząc atomek, mawiał Wuj gronu pocziwych urwopolciów —
— Mój jest atomek, świat będzie mój od końca do jego początku.

Sprawdzi się mój proroczy sen, że jeden pasterz, jedna trzoda... Grono pocziwych starych hien kaszlnęło, aby też coś dodać.

Pierwszy: — Wuju, świat cały już wkrótce padnie do Twoich stóp, pełen półboskich będziesz chwały — tylko bombeczek więcej rób.

Drugi: — Wuju, gdy będziesz Sam na tego świata nieboskronie, to przydziel wtedy chociaż nam dośmierlnie jakieś tam kolonie.

Na przykład: od Odry do Wołgi... Wuj Sam przychylnie skinął głową. Wtem... ktoś drzwi otwarł i od progu: — Rosja ma bombę atomową?

Zrobił się tumult, koszmarny splot — za oknem handlarz głośno lud. Rozpadło się handlarzkie grono — Wuj Sam ocucił się ze snu.



— Chciałbym kiedyś docze-kać tej chwili, że na czas zdążymy do szkoły!

MIK

Wypełniona rękota

Nazwisko i Imię: Plotkarz Pospolity.

Imiona rodziców: Nleuk i Pa-nikarka.

Miejsce stałego zamieszkania: Każde środowisko o małym stopniu uświadomienia społecznego.

Kierunek studiów: Nastawie-nie na studia radiowe Głosu Ameryki, BBC i Madrytu.

Stosunek do akcji siewnej: Pozytywno - praktyczny. Sieje niepokój i zamęt.

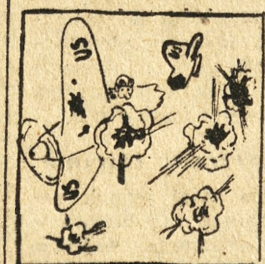
Znajomość języków: Jeden, własny. Bardzo długi.

Czy bywa za granicą? Tak. Bardzo często przekracza granice... ludzkiej cierpliwości.

Ulubiony rodzaj sportu: Za-pasy.

Z czego się utrzymuje? Utrzy-muje, że w grudniu będzie wojna.

Czy opisane tu indywiduum potrzebne jest naszemu społeczeństwu? (Niepotrzebne, skreślić)



Amerkańscy lotnicy boją się ognia artylerii przeciwlotniczej



Plechota — broni maszynowej



Czołgści — ognia artylerii pancernej



Byznesmeni — boją się zaprzestania ognia w Korei